

Teatr i to, co poza nim

**OLGA KATAFIASZ**

Teatrológ i filmoznawca.

 **Lubię to!** 21 



Fot. Magda Hueckel

Czym jest „sprawa Gorgonowej”, wiedzą chyba wszyscy. Najgłośniejszy polski proces sądowy lat 30. – morderstwo dziecka, skazana na śmierć „obca” kobieta. Obraz „sprawy” utrwalił film Janusza Majewskiego ze świetną rolą Ewy Dałkowskiej. Majewski nie daje jednoznacznej odpowiedzi, czy Gorgonowa zabiła Lusię Zarembiankę, nastoletnią córkę swojego kochanka, znanego architekta Henryka Zaremby. Kreacja Dałkowskiej pozostaje tak niejednoznaczna, że uniemożliwia widzowi określenie się wobec tej postaci – potępiamy Gorgonową czy jej współczujemy?

W spektaklu Jolanty Janiczak i Wiktora Rubina ta niejednoznaczność zdaje się znikać, zacierać. Co więcej, od początku czujemy, że nie o podważenie wyroku sądu tu idzie. W pierwszej scenie do mężczyzny, który ustawił kamerę, a potem okaże się Amerykańskim Producentem (Szymon Czacki), podchodzą ubrani na czarno ludzie, mężczyźni i jedna kobieta, w różnym wieku. Podają swoje imiona. Z przypiętym sztucznym białym kwiatem schodzą ze sceny, by usiąść w ostatnim rzędzie, tuż obok Sędziego (Bogdan Brzyski). To przysięgli.

Efekt tego prologu mógłby być dużo mocniejszy, bardziej zaskakujący, nawet – dla niektórych spośród widzów – szokujący, bo w finale okazuje się, że owi przysięgli to ludzie skazani prawomocnymi wyrokami sądu, którzy w większości odbyli karę w więzieniach. Ale tu – to uwaga na marginesie spektaklu, jednak dla mojego odbioru istotna – efekt został zniweczony przez przedpremierowe zapowiedzi, w których twórcy dość obszernie mówili o zatrudnieniu skazanych i pracy z nimi. Rozumiem, nie wszyscy widzowie, którzy przyjdą na spektakl, czytają materiały prasowe. Dla mnie ten pomysł – na poziomie teatralności – był zmarnowany. Rodzą się jednak dwa pytania: czy wyłącznie o teatralność tu chodzi? A jeśli nie – bo moim zdaniem jednak nie tylko, a łatwość, z jaką sformułowałam poprzedni zarzut, zaniepokoiła mnie i skłoniła do rewizji własnych opinii – to w jakim kierunku podąża przedstawienie? Czym i w jaki sposób zmusza widza do konfrontacji z historią kryminalną, która odsłania tyle tropów i pozostawia tyle możliwości?

Teatralność jest demonstracyjnie budowana i demonstracyjnie przekraczana. Bardzo podobała mi się scenografia: ściany domu inżyniera Zaremby, a właściwie nie domu, a salonu, zjeżdżają z nadsцениa, by potem tam zniknąć. Kostiumy niby z epoki, starannie odtworzone wyobrażenia o strojach panienki i chłopca z dobrego domu, eleganckiego mężczyzny. A jednak jest w nich coś fałszywego, jak w nieudanej rekonstrukcji – nieudanej, bo odtworzenie realnych postaci i rzeczywistych zdarzeń pozostaje niemożliwe. Próbę rekonstrukcji, a przynajmniej pojęcia tego, co się stało, podejmuje także Stanisława Temida P. (Ewa Kaim) – siedzi z boku, pisze na komputerze tekst. Na ciemnej teatralnej ścianie wyświetlają się jakieś fakty a przede wszystkim wspomnienia Henryka Zaremby. To jemu Temida oddaje głos.

Ale tą, której słuchamy najintensywniej, jest sama Gorgonowa (Marta Ścisłowicz). Upokarzające przesłuchania, a przede wszystkim monologi bohaterki. Osądzanej i skazanej. Zmuszanej do ujawniania szczegółów pożycia z Zaremby, okoliczności zafascynowania. Z wściekłością walącej kilofem w kamień. Jej walka z światem jest nierówna: kobieta, nie-Polka, kochanka pana domu, nielubiana przez jego dzieci. Skazana, w więzieniu rodzi córkę Zaremby. Objęta amnestią wojenną znika – jej dalsze losy pozostają nieznane.

Ścisłowicz w intensywności monologów, w zapamiętaniu i naturalności, z jakimi wykonuje kolejne sceniczne zadania, zdaje się wychodzić poza granice roli. Paradoksalnie porażkę ponosi w scenie hipnozy, która miała być najbardziej intensywna, najdotkliwsza. Scenie zresztą najbardziej w spektaklu ryzykownej: pojawia się prawdziwy hipnotyzer (Jerzy Korzewski) i przeprowadza kolejne badanie. Nie wiemy, czy to prawdziwa hipnoza, czy teatralna, zagrana. Przypuszczamy, że raczej to drugie, może jakieś improwizacje. Jest w owym spotkaniu jakiś fałszywy ton, który tym razem nie pozwala uwierzyć aktorce.

Ta scena zdaje się zniemnia dla całego spektaklu – następuje w nim dziwne przekroczenie teatralności, ale nie jej zaprzeczenie. Tylko w teatrze, zdają się stwierdzać Janiczak i Rubin, możliwa jest prowokacja, podważenie kulturowych przyzwyczajęń. Mamy się poczuć źle, nieswojo. Pewnie poczułabym się źle, gdybym nie oglądała *Sprawy Gorgonowej* również jako – po prostu – przedstawienia, w którym wiele rozwiązań zawodzi. Czegoś z tym spektaklu jest za dużo: naddatek postaci, emocji, a może nurtów opowieści (poza tym, co na scenie, mamy wersję Temidy i wyświetlane na umieszczonym nad głowami widzów ekranie projekcje). Ciekawe zresztą, jak ewoluował zamysł twórców – w drukowanym w programie scenariuszu w wersji z 1 marca pewne wątki i tropy wybrzmiewają inaczej. Na przykład dużo bogatsza postać Amerykańskiego Producenta wydaje się jedną z tych, przez które płynie cała historia.

Najbardziej uwiera mnie werdykt: w przedstawieniu Janiczak i Rubina Gorgonowa jest winna śmierci Lusi Zarembianki. Oczywiście takie stwierdzenie nie pada wprost, oczywiście Gorgonowa jest ofiarą okoliczności itepe itede. Nie mogę jednak pozbyć się wrażenia, że cały czas oglądam proces tłumaczenia winy, a nie jej podważania. Marta Ścisłowicz w finale całuje stojących na scenie przysięgłych, którzy chwilę przedtem powiedzieli widowni, że co i na ile zostali skazani. Wszem, to gest przewrotny, ale dopełnia obrazu postaci – zabiła, choć tak naprawdę skazana została nie za morderstwo, ale za swoją obcość. Tematem staje się istota winy i to, jak ją postrzegamy i jak nas postrzegają winni. Jedna ze skazanych mówi w finale, że rozumie, że za przestępstwo musiała odbyć karę, ale dla czego ukarana została również jej urodzona w więzieniu córka? Nie czujemy się komfortowo z tym pytaniem. Ale bardziej buntuję się przeciwko osądzeniu Gorgonowej – bo będąc bohaterką takiej narracji, musi być przecież winna.

Początkowo niechętnie myślałam o tym spektaklu, zbyt wiele w nim przeszkadzało, zgrzytało. Potem coraz bardziej intrygował, dręczył, powracał w obrazach. Powinnam zobaczyć *Sprawę Gorgonowej* jeszcze raz.

6-05-2015

Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie
Jolanta Janiczak
Sprawa Gorgonowej
reżyseria: Wiktor Rubin
dramaturgia, kostiumy: Jolanta Janiczak
scenografia, reżyseria światła: Michał Korchowiec
muzyka: Bartosz Dziadosz (Pleq)
kostiumy, wideo: Hanna Maciąg
obsada: Szymon Czacki, Roman Gancarczyk, Urszula Kiebzak, Juliusz Chrzastowski, Jaśmina Polak, Zygmunt Józefczak, Katarzyna Krzanowska, Marta Ścisłowicz, Bogdan Brzyski, Ewa Kaim, Krzysztof Zarzecki oraz Jerzy Korzewski (Hipnotyzer) i statyści
premiera: 28.03.2015

TAGI: [Jolanta Janiczak](#), [Michał Korchowiec](#), [Wiktor Rubin](#), [Bartosz Dziadosz](#), [Hanna Maciąg](#), [Kraków](#), [Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej](#),

 **Udostępnij**

 **Lubię to!** 21

SKOMENTUJ

lub [zaloguj się](#)

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (1)

**jkz** | 2015-05-07 09:15:53  [Cytuj](#)

tak dzisiaj młodzi robią teatr: jednoznacznie, PROPAGANDOWO! Wszystko, co w teatrze zawsze było pytaniem dziś jest gotową odpowiedzią - tezę podszytą ideologicznie. To, co było szukaniem jest przekonywaniem, sugestią i inżynierią społeczną... Bo to jest teatr s r e a l i s t y c z n y. Zdanow zmartwychwstał!

POWIĄZANE TEATRY

**Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej**

PRZECZYTAJ TEŻ

- [Zuzanna Berendt](#)
[Lęk przestrzeni](#)
- [Magdalena Figzał-Janikowska](#)
[Podróż sentymalna](#)
- [Dominik Gac](#)
[Sto lat to za mało](#)
- [Anna Królicza](#)
[Witkacy i taniec?](#)
- [Magdalena Figzał-Janikowska](#)
[Jak zabić superbohatera?](#)
- [Olga Katafiasz](#)
[Nieprzystawalność](#)

KALENDARIUM

- 16**
IX
2022

[RELACJE Międzypokoleniowe](#)
[Spotkania Teatralne VII edycja](#)
- 06**
X
2022

[18. Międzynarodowy Festiwal](#)
[Opowiadania](#)
- 05**
XI
2022

[Cykl "Bóg i proch" - część piąta](#)

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

